



## O ZNACZENIU WYKOPALISK. 3)

Jeżeli, jak to zwykle czynią, porównamy łańcuch warstw skalnych z książką, z autobiografią ziemi, to zauważymy, że ta ostatnia napisana jest—według Lyella—nie w jednym lecz w kilku językach, poczęści zupełnie nam nieznanymi; w dodatku same dzieło (jeden wydany egzemplarz) jest rozrzucone, wiele tomów zginęło, a w tych, co ocalały, też brak wielu kart, zniszczonych przez czas, to znów na stronicy zostało zaledwie po parę wierszy.

Niestety w porównaniu tem jest znaczna doza prawdy. Najpierw wydane tomy autobiografii ziemi—warstwy najstarsze, w części uległy zupełnemu zniszczeniu jako takie, a materiał je składający zużyty został na wydanie tomów następnych, częstokroć od działania ciepła, wody, ciśnienia zmetamorfizowanych, zmienionych doszczętnie, posiadających strukturę krystaliczną i... nie zawierających wskutek tego skamieniałości, jakie dawniej przed zmianą były w nich zawarte.

W pierwszym, jako tako dochowanym tomie—warstwach systemu kambryjskiego—znajdujemy już stosunkowo bogatą i różno-



rys. Jan Olszewski. KROPIELNICA KAMIENNA W KOŚCIELCU.



rodną faunę morską, mającą przodków w poprzednich, azoicznych i eozoicznych czasach, w których należałoby oczywiście szukać praprzodków wszystkich wymarłych i żyjących mieszkańców ziemi. Ale w tych zmetamorfizowanych azoicznych (t. j. beżyciowych) pokładach nie znaleziono dotychczas żadnych wiarogodnych szczątków jakichkolwiek organizmów, oprócz jedyne go znaleziska: odlewów promienic (Radiolaria) w przedkambryjskich warstwach Bretanii. Mówiąc jednak ogólniej, z czasów późniejszych zasadniczo nie posiadamy szczątków tych zwierząt, które nie posiadały twardych części: wapiennych, rogowych lub krzemionkowych pancerzy, muszli lub szkieletów.

Zasadniczo znikły bez śladu zwierzęta lądowe, zamieszkujące stare lądy, tylko wyjątkowo przechowały się, jeżeli trupy ich przypadkowo dostały się do rzek, a stąd do mórz lub jezior.

Dalszym przykładem ograniczoności dostępnego geologom materiału niech posłużą szczątki dochowane z syluru. Z całego, prawdopodobnie bogatego, świata ówczesnych istot lądowych znamy tylko jednego owada, jedną krocionózkę i trzy skorupiaci. Nadmienię, że w osadach systemu jurajskiego dotychczas nie znaleziono ani jednego płaza, że z tych samych czasów przodek ptaków — dziwny zębaty Archeopteryx znany jest zaledwie z dwu egzemplarzy.

Rzadko również napotyamy szczątki człowieka pierwotnego, szczególnie zaś formy przejściowe pomiędzy Homo sapiens a pozostałymi Primates są rzadkie, co uniemożliwia poznanie dokładnych rodowodów człowieka, zagadnienia tak dalece oderwanego od prozy życia, a tak ciekawego!

Możnaby przytoczyć więcej przykładów, ale i te wystarczają, ażeby przekonać się, jakie luki istnieją w niektórych działach tego kamiennego archiwum, jakie dostępne jest dla historyków ziemi; teraz rozumiemy, ile ważnych pamiątek zginęło na zawsze i dzięki temu jak ważne jest znalezisko wszelkich szczątków wymarłych istot, jak po bliższem zbadaniu przez specjalistów mogą się one okazać bardzo cenne i ciekawe. Tymczasem ileż to skarbów naukowych zniszczył sam człowiek! Wszak tyle niesłychanie ważnych pamiątek prze-

szłości, które być może rozszerzyłyby horyzonty nauki lub oświeciły wiele niezrozumiałych zagadnień losów ziemi i życia na niej, nazawsze zginęło w piecach do wypalania wapna, w ogniu fabryk cementu i cegieł, w kamieniołomach i kopalniach, przy budowie domów i dróg!... W kamieniołomach Brzostówki, fauna których posiada pierwszorzędne znaczenie naukowe, opowiadano mi o znalezieniu skamieniałego szkieletu ryby, w Tokarni mówiono mi o znalezieniu skamieniałej „głowy psa“. Kręgowce w naszej jurze są zjawiskiem tak rzadkiem, że zniszczenie tych skamieniałości pozbawiło naszą być może ciekawych wniosków. A ileż to takich skarbów niszczy umyślnie wandalska ręka nieokrzesanych ludzi!... Wszak słyszymy nieraz o tem, jak włościanie, znalazłszy przy kopaniu studni, wydobywaniu gliny lub piasku, ogromne kości „przedpotopowych“ zwierząt, rozrzucał je, lub, badając ich twardość, rąbali siekierami, pozbawiając naukę możności zorientowania się w tem lub owem zagadnieniu, wyjaśnienia tej lub owej zagadki. Ale odpowiedzialność za zniszczenie wielu takich zabytków spada nietylko na „złą“ lecz i na „dobrą wolę“: „ciekawe“ skamieniałości, zauważone przez ich znalazcę, lata całe przewracają się po oknach, komodach, szufladach, lub służą za ozdoby na biurkach, dopóki nie zostaną wyrzucone. W wielu naszych kościołach widzimy kości „wielkoludów“, przechowywane wprawdzie z pietyzmem, ale bezcelowo, bo nie są to szczątki „wielko-ludów“, lecz „wielko-zwierząt“, a kierowanie ich przez wiejską pseudo-inteligencję do kościołów zamiast do muzeów jest obdzieraniem nauki z jej zdobyczy. Zresztą, nawet uniknąwszy takiego smutnego losu, materiały te giną dla nauki. Zastanawiając się nad podobnymi występkami względem myśli ludzkiej, niepodobna nie przyjść do przekonania o konieczności wprowadzenia ochrony państwowej nad takimi zabytkami drogą wydania prawa normującego te niewłaściwe postęпки. Europa dawniej już zastanawiała się nad zabezpieczeniem wykopalisk i osobliwości przyrody, w Rosji kwestye te w ostatnich czasach dopiero postawiono na porządek dzienny, a u nas prawdopodobnie długo zostanie ona samowolnie rozstrzygana przez



poszczególnych znalazców, oczywiście, zgodnie z tradycją, bo jesteśmy narodem zakrzepłym w tradycji.

Sądzę, że nie będzie — choćby ze względów praktycznych — rzeczą niewłaściwą, zaznajomienie czytelników „Ziemi“ z tem, co w danym zakresie czynić porządzają uczeni rosyjscy. Oto Cesarska Petersburska Akademia Nauk \*) powołała komisję, która postanowiła starać się o zatwierdzenie na drodze prawodawczej następujących postanowień:

1) Znajdywane w zamaryłym gruncie Syberyi (lub na innych obszarach Rosyi) trupy lub części trupów mamuta, nosorożca i innych zaginionych zwierząt są własnością państwową.

2) Osoba, która znalazła wzmiankowane szczątki, obowiązana jest zawiadomić o tem, bądź za pośrednictwem miejscowej policyi, bądź bezpośrednio, jedną z niżej wymienionych instytucji państwowych, przy których istnieje geologiczne lub zoologiczne muzeum lub zbiory: Cesarską Akademię Nauk, Uniwersytety, Komitet geologiczny, Instytut górniczy lub inny specjalny wyższy zakład naukowy z odpowiednimi zbiorami przyrodniczymi, wreszcie samodzielne muzea np. Tyfliskie i in.

3) Osobie, która odkryła wzmiankowane szczątki i zawiadomiła o tem odnośnie instytucje, wydaje się nagrodę, zależną od stopnia zachowania i rzadkości skamieniała-

ści, wysokości od 300 do 500 rubli. Części posiadające wartość handlową, jak np. kły mamuta ocenia się według ceny rynkowej, niezależnie od wzmiankowanego wynagrodzenia.

9) Sytematyczne poszukiwanie szczątków wielkich kręgowców dozwolone jest na gruntach rządowych państwa rosyjskiego wszystkim wymienionym w § 2 instytucjom państwowym, jak również istniejącym w Rosyi towarzystwom przyrodniczym; prywatne osoby mogą czynić poszukiwania tylko po otrzymaniu uprzedniego zezwolenia od Akademii Nauk.

Wymienione w § 9 instytucje i towarzystwa mogą na gruntach prywatnych prowadzić poszukiwania po zezwoleniu ich właścicieli; jeżeli jednak zezwolenia takiego nie otrzymają, to w wypadkach szczególnej wagi naukowej, wymienione instytucje i towarzystwa mogą uzyskać zezwolenie rządu na czasowe lub stałe wywłaszczenie przymusowe, na zasadach sprawiedliwego wynagrodzenia.

11) Wywóz wymienionych w §§ 1 i 9 szczątków poza granice państwa dozwolony być może tylko po rozpatrzeniu każdorazowego wypadku przez Akademię Nauk.

12) Zarówno dla wiadomości publicznej, jak dla dania gwarancyi prawidłowości udzielania przynależnego odkrywcy wynagrodzenia (§ 3), a również nabywania przez odnośne instytucje wymienionych w §§ 1 i 9 szczątków, wydatki tego rodzaju publikowane są w wydawnictwach tych instytucji i w „Żurnale Ministierstwa Narodnego Proswieszczenia“.

\*) W skład komisji wchodzi następujący członkowie akademii: A. Karpinskij, T. Czernyszew, W. Wernadskij, W. Załęski i N. Nasonow (inicjator). Izwiestija Imperatorskoj Akademii Nauk, 1910, 8, str. 587—589.

D. N.

Stanisław Lencewicz.





# Przez Węgry na Bukowinę. <sup>1)</sup>

Malownicze a mało dotąd zwiedzone okolice północno-wschodnich Węgier i południowej Bukowiny nęciły mię oddawna. Dopiero jednak w ubiegłym roku mogłem wycieczkę w tamte strony doprowadzić do skutku.

Wycieczka zaczęła się pod nieszczególnymi co prawda horoskopami; było to właśnie po ogromnych powodziach, jakie w pierwszej połowie roku strony te nawiedziły. Zewsząd dolatywały wieści o klęskach przez wylewy spowodowanych, o zniszczonych drogach i zerwanych mostach, i można było mieć poważne wątpliwości, czy w tych warunkach zdołamy wykonać nasz zamiar. Postanowiliśmy zaś dolinami Prutu, Cisy, Wyszowa, bukowińskiej Bystrzycy złotej, Mołdawy a w końcu Suczawy, dotrzeć aż do granicy rumuńskiej pod miastem Suczawą, przebywając całą tę przestrzeń na kociach.

Nie zważamy na mocno pesymistyczne ostrzeżenia i, skoro tylko pogoda trochę się ustaliła, ruszamy w drogę, opuszczając wczesnym rankiem w dniu 21 lipca Delatyn. Dzień ledwie wstawał, przepiękny, lipcowy; mgły z wolna opadały, odsłaniając coraz to odleglejsze widoki, na trawach i liściach perlila się kropliśta rosa, a wszystkie te zapowiedzi stałej pogody napełniały nas otuchą na przyszłość. Szybko mija kilometr za kilometrem drogi, wijącej się przepiękną doliną Prutu. Dziś dolina ta jest jakby jednym wielkim letniskiem, sięgającym od Delatyna po Worochtę. Dzięki też temu okolice tutejsze są już dziś szerokiemu ogółowi znane. W „Ziemi“ spotykałem się również z ich opisami, niema zatem potrzeby dłużej się tu nimi zajmować. Jedno tylko chciałbym podnieść, a to dziwny jakiś czar, jaki krajobraz tutejszy na turystę wywiera. Chociażby turysta ten widział góry o wiele majestatyczniejsze lub częściej tu przebywał, z jednakim mimo to zachwytem co rok witać będzie siniejący na widnokręgu kopic Chomiaka, podziwiać śmiały łuk mostu jaremczańskiego, nad wartkim Prutem rozpiętego, i lubować się kaskadami Żonki lub Kapliwca.

Obejrawszy po drodze w Mikuliczynie szkody przez powódź zrażdzone, przybywamy do Tatarowa. Tu rozstajemy się z doliną Prutu i trzymającą się jej linią kolejową. Gościniec przybiera kierunek południowo-zachodni i wiedzie w górę potoku Jabłonicy, stale się wznosząc wśród la-

sów szpilkowych. To też z wolna tylko dążąc naprzód przybywamy do wsi Jabłonicy, górskiej osady, rozrzuconej na ogromnej przestrzeni wśród jarów i lasów nad samą granicą węgierską. Krajobraz zmienia się, lasy rzędną, na ich miejsce wstępują jasne polany, tu i owdzie tylko niską świerczyną i krzakami porośłe.

Stajemy wreszcie na najwyższym punkcie przełęczy Tatarskiej czyli Jabłoniczkiej, stanowiącej granicę między Galicyą a Węgrami — 931 m. nad poziom morza. Wspaniały stąd rozciąga się widok. Na lewo, ku południowemu wschodowi, stoi w dali, jakby na straży łańcucha czarnohorskiego, para olbrzymów: Pietros (2023 m.) i Howerla (2053 m.). Czyste powietrze dozwala dojrzeć na nich płaty śniegu. Przed nami, ku południowi, biegnie w licznych a ostrych zakosach gościniec węgierski, nękając wśród lasu, za nami mozolnie przebyta droga i skalisty grzbiet Gorganów z kopcem zewsząd widocznego Chomiaka. Kilkokilometry zjazd z przełęczy odbywany z niezwykłą chyżością wobec silnego spadku i doskonale utrzymanego, jak niemal wszędzie w północnych Węgrzech, gościńca, i niebawem też dostajemy się w rozwór potoku Laszczyzny. Tu spotykamy opuszczoną w Tatarowie linię kolejową, która przebiwszy graniczny grzbiet Beskidu pod Woronienką tunelem 1216 m. długim, na Zemir, dziś przez węgry na „Havasalja“ przechrzczoony, zdąża do małej górskiej miłościny Körösmeszö (Jasień).

Krajobraz znów inny; brak kopców o stromych, świerczyną porośłych stokach, góry łagodniejsze, pokryte bujnemi polanami. Ciepły podmuch południowego wiatru przynosi ze sobą aromatyczną woń świeżego siana, którego zbiór jest w pełni. Cała ludność przy robocie, chaty pozamykane, tu i owdzie spotykamy tylko dzieci. Zwraca moją uwagę, że kobiety i dziewczęta noszą tu powszechnie dla ochrony od słońca przy pracy w polu męskie kapelusze.

Miejscową ludność stanowi dzielny lud góralski, huculi. Mieszkają oni na Węgrzech, pochynając od granicznego grzbietu nad Czarną, Białą i połączonej Cisą, gdzie sięgają aż po Sygiet; nadto na południe od pasma czarnohorskiego aż prawie po rzekę Wyszów (Vissó). Tu wsie Bystra i Ruskowa stanowią granicę osiedlenia żywiołu ruskiego. Dalej nad Wyszowem.



SIKLAWA PRZY DRODZE DO RABO.



fol. W. F.

WODOSPAD „KATLIWIEC“ W MIKULICZYNIE.

już od Petrowej począwszy, mieszkają rumuni, przez huculów „wołochami“ zwani. Tutejsi huculi noszą dotąd przeważnie swój oryginalny, malowniczy strój, nieco tylko mniej barwny i suty niż po stronie galicyjskiej, np. w Żabiem lub w Kosmaczu. W ogóle tak ubiór jak i nędzne przeważnie chaty świadczą, że ich ekonomiczne położenie gorsze jest od położenia galicyjskich pobratymców. Rzeczywiście gospodarczo znajdują się oni w bardzo złych stosunkach, a przyczyną tej majątkowej ich ruiny są w znacznej części lichwiarze żydowscy, na których postęпки władze patrzą przez palce.

Z Körösmező jedziemy ku południowi już doliną Czarnej Cisy. Gościniec, biegnący równolegle z linią kolejową, trzyma się przeważnie prawego brzegu rzeki, której dolina niebawem znacznie się zwęża. Wysokie, w dolnej części lasami a wyżej trawiastymi połoninami pokryte góry opadają w stromych zboczach ku rzece. Od czasu do czasu spływają z nich małe strumienie, tworząc malownicze, nieraz kilkunastometrowe „siklawy“. Przy ujściu większych dopływów spotykamy wielkie składy materiału drzewnego, przygotowanego do spławu.

Droga stale dobrze utrzymana, o lekkim

nachyleniu, tworzy na całej tej przestrzeni dla turysty-kolarza prawdziwe Eldorado. Rychło też stajemy w Burkucie. Miejscowość ta położona malowniczo u stóp 1080 m. wysokiego Poharu, posiada źródła mineralne (szczawę żelazistą) a przy nich mały zakład kąpielowy.

Wśród kuracjuszy spotykamy wielu polaków. Coprawda dają Burkut możność przebywania wśród przepięknej, nieskażonej jeszcze wpływami cywilizycji przyrody; nadto pobyt tu ma być, jak nas zapewniano, tani, — z drugiej jednak strony brak już nie komfortu, ale najkonieczniejszych nawet wygod dla letników. Orzeźwiwszy się szklanką wody mineralnej, jedziemy dalej. Dolina Cisy przechodzi niebawem w ciasny wąwóz, w którym z trudnością przemieścić się mogą rzeka, gościniec i linia kolejowa.

Dalszą drogę zdają się zagradzać wyniosły Dumeń i Stebiora — lecz oto kotlina znów się otwiera, mijamy wioskę Bilin i przybywamy do osady Nowosielic. Tu Czarna Cisa łączy się z płynącą od wschodu Białą. W dolinie tej ostatniej wiedzie malownicza droga na Bogdan i Luhi w pasmo Czarnohorskie. Stąd też wychodzą niekiedy węgierscy turyści na Howerłę. Po przebyciu dalszych kilku kilometrów, dolina



pokażnej już, bo połączonej Cisy otwiera się w niewielką kotlinę: jesteśmy w Rahò (Rachów).

Górskie to miasteczko, siedziba władz powiatowych, położone jest po prawym brzegu rzeki; naprzeciw leży kolonia Anna Rahò i dworzec kolejowy, połączone z miastem pięknym mostem żelaznym.

Całą kotlinę otaczają wysokie zwyż 1200 m. lesiste czuby.

Postanowiliśmy tu zanoć, gdyż zbliżał się wieczór, a zresztą na całej dalszej przestrzeni aż po Sygiet nie można było spodziewać się lepszego noclegu nad ten, jaki znaleźliśmy w „Rakoczyszálloda“.

Rahò posiada również źródła mineralne a przy nich zakład kąpielowy, większy niż w Burkucie. Jak mnie zapewniono, ilość bawiących tu w owej chwili gości kąpielowych przewyższała liczbę 400; przeważnie są to węgry, słyszałem tam jednak i polską mowę.

Wieczorem gwarno było w wielkiej sali hotelowej, gromadzącej w sezonie przeważnie gości kąpielowych. Znalazła się i kapela cygańska, był zatem nigdy na Węgrzech nie brakujący czardasz i marsz Rakoczego, które wkrótce jednak ustąpiły miejsca wszechwładnemu walcowi, a przy jego dźwiękach puściła się młodzież w ochocze tany.

Nazajutrz już o świcie byliśmy w drodze. Dzień zapowiadał się upalny, należało korzystać z chłodniejszych godzin porannych. Z Rahò prowadzi dalsza droga w przepiękną a wąską dolinę Cisy. Gościniec, miejscami wykuty w skale, trzyma się prawego brzegu rzeki, po lewym, przytulony do potężnych zboczy, biegnie tor kolejowy. Krajobraz zmienia się jak w kalejdoskopie; na każdym zakręcie drogi nowe odsłaniają się widoki. Na lewo, ku wschodowi widzimy Munczel (1380 m.) — niebawem ukazuje się nam w dali na krótką chwilę tylko, piramidalny szczyt Petrosula, 1784 m.<sup>1)</sup>, a dalej znów do 1940 m. sięgającego Popa Iwana (węgierskiego, w odróżnieniu od szczytu tejże nazwy w grupie Czarnohory).

W pobliżu miejscowości Berlebas, położo-

<sup>1)</sup> Należy go odróżnić od wysokiego—2305 m. szczytu tejże nazwy w grupie Alp rodniańskich.

nej u stóp majestatycznego Butina (1646 m.) potęguje się dziko romantyczny charakter okolicy. Skaliste, niemal prostopadłe zbocza gór zmusiły do przerzucenia linii kolejowej na krótkiej przestrzeni na prawą stronę rzeki, a uskuteczniło to za pomocą dwu mostów o znacznej rozpiętości.

Osada Berlebas, leżąca nad potokiem tej samej nazwy, jest najdogodniejszym punktem wyjścia dla wycieczek na szczyty Petrosul i Berlebaszka (1736 m.).

Począwszy od Rahò, a właściwie od połączenia Czarnej i Białej Cisy, droga nasza, zrazu w dolinie Cisy, a następnie w dolinie Wyszoza leżąca, prowadzi dokoła malowniczej grupy gór tak zwanych „Karpat Marmaroskich“. „W kołach turystów lwowskich — pisze dr. Orłowicz — utarła się nazwa Karpat Marmaroskich dla niewielkiej lecz pięknej grupy gór, położonych w czworoboku między Białą Cisą, Cisą, Wyszowem i Ruskową Rzeką, a łączącej się w szczycie Stogu (1655 m.) na południu od czarnohorskiego Popa Iwana z grzbietem granicznym galicyjsko-węgierskim. Grupą to bardzo malowniczą i oryginalną, różniącą się wybitnie od innych grup Karpat Galicji wschodniej i północnych Węgier; charakter ten nadaje jej nie tylko bardzo oryginalne ugrupowanie i ukształtowanie szczytów i dolin, skały, jeziora liczne i piękne, dzikie doliny z wiecznym śniegiem, ale także niespotykana gdzieindziej wybitna indywidualizacja szczytów, które w odróżnieniu od karpaccich wałów wznoszą samotnie ku niebu swe skaliste, strome, wybitnie zarysowane wierzchołki“.

Jedziemy wśród ciągle zmieniających się krajobrazów. W pobliżu Fejérpatak zwraca nasza uwagę stojący tuż przy drodze kamienny obelisk, z napisem określającym jego znaczenie: *Locus perennis diligentissime cum libella liberationis quae est in Austria et Hungaria confecta cum mensura gradum meridionalium et parallelorum quam European vocant, efectum MDCCCLXXXVII*. Mijamy miejscowość Trebnia, pół wieś pół miasteczko, z hutą szkła i jeszcze jakimś zakładem fabrycznym. Dla turystów ważniejsze jest, że stąd zazwyczaj wychodzi się na szczyty: Szerbana (1795 m.) i Popa Iwana.

C. D. N.

W. Fiszer.





## ZBIORY POLSKIE.

8)

### Zbiory graficzne Dom. Witke-Jeżewskiego w Głębokiem.

Pan Jeżewski, będąc miłośnikiem prawdziwego piękna, jest wybitnym znawcą i zbieraczem sztuki, oraz jednym z tych u nas bardzo rzadkich ludzi, którzy przy świetle idei wiedzą, dokąd dążą. Owoce wytrwałych, nieustannych, kilkunastoletnich jego zabiegów rozpadają się na 7 głównych działów: a) właściwy zbiór graficzny, w skład którego wchodzi ryciny polskie, szkice, mapy, wzory, filigrany, plany, etc., b) zbiór akwarel, wykonanych przez artystów polskich; c) także galerya obrazów olejnych; d) kolekcja polskich blach rytowniczych, następnie e) zbiór rękopisów w zakresie sztuki polskiej (autobiografie artystów polskich, pamiętniki, autografy, imionniki etc.), f) kolekcja polskich znaczków bibliotecznych, i wreszcie g) zbiór książek traktujących o sztuce, włącznie z albumami, wydawnictwami obrazkowymi, etc.<sup>1)</sup>

Z powyższego dowiedzieliśmy się już, na jakie mniej więcej działy rozpadają się te do borem i liczbą znakomite zbiory, już dzisiaj być mogące dla historyka sztuki naszej niewyczerpaną skarbnicą; a teraz, nim przejdziemy do szczegółowego opisu, sądzę, iż szczęśliwy posiadacz tych zbiorów z cechującą go dobrocią wybaczy, a czytelnicy wdzięczni mi poniekąd będą, gdy uraczą ich pewnego rodzaju... sensacją.

Bez pohyby, kultura estetyczna olbrzymio- by u nas postąpiła naprzód, gdybyśmy więcej mieli pp. Fel. Jasięskich... Rozwój estetyki u nas bez silnych wrażeń całkiem niemożliwy, sensacja ogarnęła już wszystkich i panuje wszędzie, nawet — hen! na dalekich... p. Gomulickiego „rozłogach“, skąd tylko co np. dolatują mnie wieści o bajecznym konserwatorstwie historycznych w pewnym miejscu portretów... Właśnie i tu nie o co innego się rozchodzi, jeno o portret szczęśliwego zdobywcy cennych skarbów graficznych, którego mimo starań najusilniejszych do reprodukcji uzyskać nie mogłem. Ale na wszystko jest pono sposób, więc i tu się znajdzie, być może niepoczciwy i niegodzi-

wy, według „rozłogowej etyki... Szyto-Kryty“, lecz na to innej rady niema! Dla zaznajomienia tedy czytelników moich z wielkopolskim mecenasem sztuki, zamiast nieuzyskanej podobizny fizycznej, nie mogąc się pozbyć wrodzonej mściwości, naszkicuję im swą niedźwiedzią łapą sylwetę duchową, a przedtem jeszcze dla najzupełniejszego zaspokojenia ciekawości scharakteryzuję go jeszcze jako zbieracza, niedyskretnie podając wszelkie arkana dotyczące gromadzenia cennych arcydzieł, nie pomijając naturalnie szczególnych jego słabości, uміłowań a nawet zamiarów...

Przeróżne są na świecie zbiory i różni zbieracze. Jedni gromadzą to i owo z zamiłowania, inni z poczucia i obowiązku, jeszcze inni z próżności, dla zabicia czasu. Trafiają się również między nimi mniej lub więcej wyspecjalizowani, wytrwali, ale są i niestali w swych upodobaniach, raz wraz się przerzucający; jedni powoli ziarenka gromadzą, inni z impetem, energią, bez ociągania, zagarniają całemi garściami. Do takich właśnie zbieraczy szerokiej ręki, mających rozmach, styl i temperament Świdzińskich, Czapskich, Lanckorońskich, należy i pan Witke-Jeżewski. Wielu, i to jest nierównie łatwiej, wznosi gmach, mając założoną przez ojców podwalinę; tutaj robotę zaczynać trzeba było od samych fundamentów, po założeniu których wzniesiono w czasie bardzo krótkim aż pod sam dach mury.

P. Jeżewski, ziemianin, zajęty urzędzaniem swych dóbr w Królestwie i Wielkopolsce, zaczął sztukę gromadzić dopiero przed 15 laty. Odtąd zaczynają się wędrówki po kraju i zagranicą, to okrężno: Warszawa, Kraków, Lwów, Poznań, to naprzemian: Monachium, Paryż, Wiedeń, Drezno, Frankfurt albo Wrocław, z których nieinaczej, tylko jak ów budrys z wyprawy, ze skarbami i to niebylejakimi do pieleszów wraca. Miłośnik polskiego piękna, z biegiem lat staje się postacią bardzo popularną, znają go wszędzie antykwaryusze, coraz więcej zbliża się do artystów, odwiedza ich podniebne pracownie, a częstokroć staje się ich patronem, przyjacielem. Osią, około której wirują wszystkie p. Jeżewskiego myśli, to kompletowanie, to ochrona zbiorów zagrożonych, to wreszcie wykupywanie z rąk obcych, polskich utworów

<sup>1)</sup> Wiem że p. Jeżewski zbierał również i miedale polskie, a z książek wciąż i specjalnie gromadzi dzieła krajoznawcze — tudzież wszelkie pamiętniki, że jednak rzeczy te w skład sztuki nie wchodzi, wspominać zatem o nich tylko mimojazdem.



PAŁAC JEŻEWSKICH W SKRWILNIE POD RYPINEM.

rylca, pióra i ołówka. W takich razach, nie szczeni się ni trudów, ni czasu, a tem więcej środków, zwłaszcza, gdy utwór jakiś rzeczywistość jest cenny, gdy zbiór lub zbiorok zawiera pierwszorządne rzadkości, — nie powstrzymają wtedy p. Jeżewskiego i najwyższe cyfry. Gdy przed laty mniej więcej czterema zapadło postanowienie przewiezienia zbiorów do Warszawy, peryodyczne wycieczki miłośnika grafiki zaczęły się znaczyć składami, z których jeden wielki jest w Skrwilnie na Kujawach, a dwa nieco mniejsze w Warszawie. Zbiór główny, owo umiłowane dzieło pełnych zapału zabiegów, mieszczący się dotąd pod Kruszwicą w Glembokiem, byle się tylko znalazło dlań odpowiednie locum, natychmiast przewieziony zostanie do naszej stolicy, a z chwilą tą niejeden esteta rozkoszować się będzie do syta wrażeniami, których człek nie doznaje w szarem życiu codziennem.

Nie tylko każdy zbieracz ale i każda dusza ludzka, a polska z indywidualnością swą tem bardziej, miewa zwykle szczególne pociągi, skłonności, upodobania, a obok nich pewne zamysły, plany i postanowienia, nic więc chyba dziwnego, że je posiada w wysokim również stopniu i nasz sympatyczny mecenas.

Będąc wielkim miłośnikiem rodzimych pierwiastków w formach i ornamentyce, w zwyczaju

ju i stroju, p. Jeżewski, aby działa te mieć o ile możności jak najkompletniejsze, z wielką żarliwością, zwłaszcza w ostatnich czasach, gromadzi militaria polskie, kostyminy i sztukę ludową. Ale i widoki dlań ojczyste, niemniej od powyższych, jak były dawniej, tak są i teraz jeszcze bardzo pożądane.

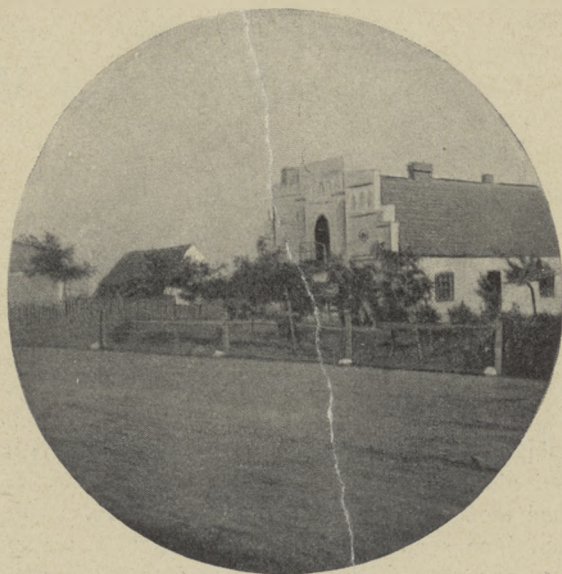
Poza tem zbieracz ten, pełen znanstwa i smaku, pali się najwięcej do ciekawych szkicówników, w których się talent artysty na gorącym uczynku przejawia, i do stokroć od nich ciekawszych jeszcze pamiętniczków i w ogóle autobiografii artystów, zwłaszcza, gdy je zdobią piękne winietki, autoportrety i t. p. rysunki. Ale nic to jeszcze w porównaniu do gromadzenia z zamiłowaniem, źle mówię, z namiętnością nadzwyczajną, odtworzeń polskiej sztuki stosowanej i wogóle wszelkich pamiątek, dotąd niereprodukowanych, a ukrywających się w prywatnych zbiorach naszych. Już od lat czterech stale i bez przerwy w Warszawie i naprzemian w Krakowie nieocenione te zabytki sztuki staropolskiej odtwarza dla p. Jeżewskiego w akwarelach z właściwą sobie artystyczną dokładnością znany tutejszy artysta-malarz i niezrównany miniaturzysta, p. Władysław Sztolcman. Któż z nas nie zna w tak wspaniałej przez zasłużonego Przeździeckiego wydawanych szacie „Wzorów Sztuki Średniowiecznej“, owych wzo-





row, które pod względem artystycznym przewyższały współczesne im tego rodzaju wydawnictwa nawet zagranicą. Sparaliżował niestety wydawanie dalszych seryi rok krwawych zapasów — 63, o wskrzeszeniu jednak, o prowadzeniu dalszem tego pomnikowego wydawnictwa, o ile wiem, oddawna myśl pieści w swej szlachetnej duszy p. Witke-Jeżewski... Obyż mu Bóg wprędce pozwolił urzeczywistnić tak chwalebny zamiar!.. Zasluga byłaby wiekopomna, pożytek niezmierny!

Z pośród innych, zbiór szkiców i rysunków wprost imponuje swoją obfitością i daje nam tak wierny obraz rozwoju malarstwa polskiego, jak żaden ze znanych mi. Bogactwo tego zbioru zaraz wytłomaczę. Gromadzący szkice, zwykle zadowolają się jedyną, lub conajwyżej kilkoma robotami danego artysty. P. Jeżewski ma całkiem inny, a jemu tylko właściwy tryb postępowania, dla ujawnienia bowiem rozwoju lub upadku talentu zwykł szkice zbierać z różnych epok zawodu każdego artysty. To też w zbiorze jego bardzo wielu synów Apellesa posiada swe wyłączne teki, a gdy do tego wszystkiego talent artysty wybitnie jest swojski, wówczas szczerzy nasz miłośnik pierwiastku rodzimego w sztuce, nie bacząc na ilość, garnie i przytula do serca wszystko, byle tylko mieć jak najwięcej scen historycznych, ojczystych widoków, typowych postaci. Chciwość podobna p. Jeżewskiego wysoce charakteryzuje! Obok tego nasz wielkopolski mecenas, jako zbieracz, miewa od czasu do czasu wysoce oryginalne pomysły. U innych, szczęśliwszych narodów, gdy mąż dajmy na to uczony opracuje specjal-

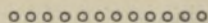


DOM WIEJSKI W GŁĘBOKIEM.

ną jakąś monografię, inni, na tej samej pracują niwie, starają się dzieło jego uzupełnić i udoskonalić. Ale u nas,—„u nas inaczej“, powiedział poeta. U nas, w stołecznym mieście Krakowie, w roku pańskim 1655 wyszło z pod prasy dzieło grube a cenne, noszące tytuł: „Monumenta Sarmatorum“. Nie rozpisując się o niem, powiem tylko, że jest najsuwniejszą monografią nagrobków zasłużonych rodaków, którą opracował światły kapłan i patryota, kanonik Szymon Starowolski. (Ten sam, co to oprowadzając po grobach królewskich Gustawa Adolfa, osadził go w chępliwości jednym swoim zdaniem). I cóż powiecie, lat 250 z górą upływa, pałą się i wałą wraz z nagrobkami liczne świątynie, a setki ich nam zabierają, rozpadają się na polach cmentarnych pomniki, a kontynuatora Starowolskiego jak niema tak niema! Aż dopiero przed kilkoma laty, na myśl tę wpada p. Dominik Jeżewski, a zawiąwszy się po swojemu, ma już dziś niezliczoną ilość przyczynków, ułożonych w alfabetycznym porządku, a zawierających wraz z odpisami i materiały ilustracyjny z przeróżnych stron Polski.

D. N.

M. Federowski.



PAŁAC W SKRWILNIE OD STRONY OGRODU.



## Witebsk i Witebszczyzna. <sup>8)</sup>

Przez lata całe — pisze Tyszkiewicz — po r. 1812, dwory obywatelskie, dworki w Bobrujszczyźnie, zaścianki i chaty były napelnione szczątkami rzeczy, pochodzących ze strasznego pogromu. Widzieć tam można było kawałki poprutyh mundurów, doskonałe włóczki ze szlif i żołnierskich kordonów, bez liku czerwonych kitek, kirysów, zatrząsienie francuskich szpad i pałaszów, orderów, pasów, ładownic, książek, bomb, kul i t. p. rzeczy. W każdej wsi niemal za zgniętą rybę od włościan nabywać można było zegarki najdoskonalsze, małe podróżne serwisy stołowe szklane i porcelanowe, naczynia srebrne, pierścienie złote, kolczyki, perły, bogato złożone szpady, suto oprawne pistolety i inne niezliczone rzeczy. W żelastwo zaś pod najrozmaitszą postacią, jak: szyny, obręcze od kół, osie od furgonów, narzędzia rzemieślnicze, okucia najrozmaitsze, tak się suto zaopatrzone, że były takie w powiecie dwory, które na potrzeby swe przez dwadzieścia lat nie kupowały żelaza. Ale, wiadomo, że bogactwo wszelkie bez pracy, trudu, starań, zagarnięte wkrótce idzie na marne. Dostatków tak obfitych, a tak wysoce pamiątkowych nigdzie tu prawie nie szanowano i co jeszcze gorsze niszczone bezmyślnie. Po latach kilkudziesięciu, dwory tak ongi zapaśne, nic już prawie nie miały: wszystko niemal poprzerabiano, przesztyto, znoszono, żelastwo przekuto, pałasze poszły na strugi, na noże kucharskie, szpady na różny, pancerze kirasyerskie na patelnie, rurki od karabinów na podoski i w taki i tym podobny sposób, znikł na Litwie nieprzebrany zbiór pamiątek po walecznej armii.

Bezporównania większe jeszcze od tych musiały być te skarby, które pochłonęła głębia Berezyny, jak niemniej i te, co podczas odwrotu zakopano w ziemi. Niestety, szlam rzeczny i niezliczone warstwy piasku, grubo je pokryły. Niekiedy tylko chłopcy wiejscy, kąpiąc się przy brzegu, jakąś drobnostkę przez wodę wymyją dobędą. Co do skarbów zakopanych, to począwszy od Witebska, aż po zachodnią granicę Litwy, wszędzie o nich między ludem kursują podania. W Borysowszczyźnie mówią o jednym pod Kochanowem, o innym bardzo znacznym pod Wesołowem i o niemniejszym pod Zieminem i pod Pleszczenicami. Że mogą się one dotąd w ziemi ukrywać, nic w tem dziwnego: wszak wiemy, że uciekając przed

pogonią, gdy konie z głodu padały, a czas skryć nie pozwalał, baryłki pełne złota (jak w Wilnie np.) porzucano na drodze, byle unieść życie.

Naostatek, niepodobna pominąć okropności, w jakich bezbronni, mrozem i głodem znękani maruderzy, schwytani na drodze lub wydobyci z ukrycia, życie kończyć musieli. Wiemy — pisze Tyszkiewicz — o faktach, że spędzeni do stodół, nie mogąc zimna i głodu przenieść, sami podpalali słomę i żywcem płonęli. Straszne! Pióro się więcej wzdraga o tem pisać. Odwróćmy się więc, aby nam zgroza serca nie toczyła jak robaki trupa!

\*

Pisaliśmy dotąd o właściwej tylko Witebszczyźnie, czyli o dawnem księstwie i województwie witebskiem, i będąc konsekwentnymi, należałoby, podawszy jeszcze charakterystykę mieszkańców, rzecz całą o tej ziemi kresowej zakończyć. Aliści, traf chciał, że zasiadając do tej ostatecznej roboty, wpadła nam tylko co wytłoczona na korzyść „Czytelni polskiej w Witebsku“, zbiorowa i wspaniała co się zowie księga, nosząca tytuł: „Z okolic Dźwiny“. Karty tego sympatycznego wydawnictwa — warte wina kwarty — mieszczą się bowiem na nich liczne a cenne opisy, wspomnienia, prace naukowo-literackie, pod którymi spotykamy takie imiona, jak: Roppów, Manteufflów, Bujnickich, Chrapowickich, Limanowskich, Łopacińskich, Obstów, Ossendowskich, Platerów, Reuttów, Studnickich, Słońskich, Szachnów i wielu a wielu innych. Z powyższego widzimy, że na księgę powyższą złożyły się wyłącznie siły artystyczno-literackie miejscowe, aby, jak czytamy w rzewnem piórze M. Szadurskiego o Fedorowiczu wspomnieniu: „...myśl polska skupiona w jedno ognisko, mimo gnębienia, wypierania z siedzib, zaświadczyć mogła o niewyzbyciu się ducha ojców, o łączności z ziemią rodzinną...“ Z tych więc właśnie powodów sympatyczne to dzieło, godne jest największego poparcia nietylko ze strony wszystkich oddziałów Tow. Krajoznawczego, ale i przez wszystkich jego członków. tymbardziej, że pomijając już cel wyrażony na karcie tytułowej, będzie to tylko... „chleb oddany“, — spleta zwykłej wdzięczności... Szczególna bowiem przyjaćiółka Towarzystwa naszego i jego organu, p. Józefina Obie-



ziarska z Konstantowa, łaskawie nam komunikuje w swym ostatnim liście, że wszystkie wydawnictwa nasze bardzo chętnych i licznych w Witebszczyźnie znajdują nabywców.

Do rzeczy przerwanej nawracając, powtarzam, że o tego rodzaju nowotworze administracyjnym — istnym konglomeracie z trzech ziem i tyluż plemion złożonym, jak gub. witebska, dla szczupłości miejsca nie miałem zamiaru pisać; aliści otwieram ową z nad Dźwiny księgę i oko moje pada na przedmowę, w której wskrzesiciel na Litwie poważnych czasopism kwartalnych i miesięcznych, p. Jan Obst, („Nomen est omen“ — niech wróży w przedsięwzięciach szlachtetnych, nigdy nie zawodząc!) między innymi odzywa się w te słowa: „Dziwnem może się wydawać połączeniem w jednej księdze sił literackich, pochodzących z tak różnych dzielnic, które przypadkowo tylko dziś tworzą administracyjną jednostkę. W rzeczywistości jednak, mimo różnic historycznych i etnograficznych, poza niwelującym wpływem kultury polskiej, istnieje spójnia silna, najsilniejsza może, która cały ten rozległy kraj nad brzegami Dźwiny w jedną całość niczem nierozwalną łączy, a tym łącznikiem jest wspólna, odwieczna niedola“. I zamykając rzecz: „...jesteśmy — odzywa się p. Obst — przetrwaliliśmy niezliczone ciężkie próby, przetrwamy więcej i trwać będziemy mimo przeciwności, które los twardą dłonią na drodze nam stawia...“ Dziwnyż bo wpływ na uczucie słowa wywierają, to też i mnie owa „niedola“ i to „jesteśmy“ za serce tak mocno chwyciły, że odstępując od powziętego zamiaru, postanowiłem jeszcze i o gubernii witebskiej cośkolwiek napisać.

Gubernia tedy powyższa, figurą swą nieco przypominająca półwysep apeniński i... nowotwór chełmski, w granicach obecnych ale pod nazwą białoruskiej, utworzona została w r. 1802, a miano witebskiej otrzymała dopiero w r. 1840. Powstała ona z 6 prowincyi w jedną całość złączonych: właściwego województwa witebskiego, z woj. połockiego, oraz ks. inflanckiego, czyli t. zw. Inflant polskich. Herb gubernii zatwierdzony w r. 1856, jest następujący: w polu czerwonym pogoń, koń i rycerz srebrni, rycerz w prawicy trzyma miecz uniesiony, na lewym ramieniu ma okrągłą tarczę; siodło czerwone, pokryte złotym czaprakiem o trzech końcach, z niebieskim szlakiem. Pod względem administracyjnym gubernia dzieli się na 11 powiatów: horodecki, drysieński, dyneburski, lepelski, ludyński, newelski, połocki, rzeżycki, siebierski, witebski i wieliski. Powierzchnia jej, (podług danych z r. 1888, zawierać ma 39,708 wiorst

kwadr.) w znacznej części ma układ falisty i tylko w okolicach Lepla, Newla i Siebieża wygarbiona jest znaczniejszej wysokości (do 1000 st.) pagórkami.

Godne zapamiętania, że dwie graniczne a naprzeciwległe dawnej Polski ściany: zachodnio-północna i północno-wschodnia, są krainami jezior. Gub. witebska jest niezwykle zasobna w tego rodzaju zbiorniki wody, na przestrzeni jej bowiem znajduje się przeszło 2,500 jezior a wśród nich 240 bardzo znacznej wielkości<sup>1)</sup>. Wogóle jeziora i rzeki w gubernii zajmują przestrzeń 1,039 wiorst kwadr. W wielu miejscowościach dziedzice dworów, położonych na pobrzeżach jezior, odwiedzają się tu członami, (a nawet własnymi parowcami), jak we neccy dożowie. Obydwa brzegi Dźwiny w przeważnej części są wysokie, zielenią lasów tu dzież zaroślami pokryte. Z nich, w wielu miejscach rozciągają się na tle majaczących zdala borów piękne krajobrazy. Wogóle okolice po prawej stronie Dźwiny, zwłaszcza we wschodnio-północnej części gubernii położone, obfitują w widoki nader malownicze, a przez artystów naszych w nieznacznej tylko ilości dotąd wyzyskane. Taki Marienhauz, Krasław, Ruszony, Oświej, Bukmoja ze swemi cudnymi jeziorami i z mnóstwem wysp pokrytych odwieczną dąbrową, rzucają wielki urok na patrzącego i godne są pędzla. Wprawdzie, poza dość wysoko kulturalnie stojącemi Inflatami, wśród tych dzikich lasów, błot i puszczy, smutek jakiś, nie raz przyprawiający o melancholię, unosi się w powietrzu, ale bądź co bądź, wszystko, na czem tu oko spocznie: czy na srebrzystej o zachodzie słońca tafli wód, czy na wyniosłym usypisku lub ruinie zamku ofalbanionej bliżej lub dalej modrą wstęgą lasu, nosi na sobie wśród tej ciszy mogilnej jakieś piętno całkiem odrębne, coś, co więcej Szwecyę, Finlandyę przypomina, aniżeli Litwę.

I nie dziw, że Batory, o czem światły jego sekretarz Heidenstein wspomina, nawigując na falach Dźwiny „napawał się przepięknym widokiem pobrzeży“. Od tej chwili tyle się już wieków tutaj przewaliło, tyle zmian i strasznych kataklizmów przeszło, tyle pokoleń z przekleństwem, z zawiedzioną nadzieją, z dławiącą

<sup>1)</sup> Są między niemi tak wielkie jak np. jezioro Łubań, mające dług. w 13, szer. 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; Oświejskie 50 wiorst kwadr., Ražno 48 w. kw., Nieszczadra 24 w. kw., Siebierskie 15 w. kw., Ruszony, Siwer (oba liczą po 8 w. kw.), Świbło, Niecierca, Lisno, po 10 w. kw. i w. in.



o przyszłość niepewnością zsunęło się w zaświaty, a mimo tych i tym podobnych przeobrażeń wszechpotężna natura majestatem swego piękna urąga wszystkiemu! Cześć jej! — a jednocześnie pogarda małoduszny wyrodek, którzy, wyprzedając z popiołami antenatów ojcowiznę, od niej uciekają!...

Gleba w gub. witebskiej przeważnie przypiaskowo-gliniasta, średnio urodzajna. Łąki są w wielkiej obfitości, torfowisk znaczne obszary, a ogólny ich obszar wynosi 648 tys. morg. miary nowopolskiej.

Flora nie wyróżnia się tutaj niczem od innych stron Litwy; sadownictwo wskutek ostrego klimatu słabo rozwinięte. Największe bogactwo roślinne stanowią dotąd lasy, (prywatne ze starodrzewiu znacznie przetrzebione), których przestrzeń ogólna wynosi 2.595 tys. morg. nowop. czyli 42% całego obszaru gubernii. W drzewostanie przeważa świerk, sosna, brzoza i osina. Do powiatów najwięcej zalesionych należą: lucyński, połocki, wieliski, wreszcie dyneburski.

A i fauna tutejsza również niema cech odrębnych; ze zwierząt dzikich zdarzają się tu: wilki, lisy, zające, borsuki, rzadziej się spotyka niedźwiedzia (przebywa dotąd w lasach witebskich, połockich, lepelskich i siebierskich), a jeszcze rzadziej łosie, kuny, wydry, rysie. Naturalnie, że jak wszędzie na Litwie podobnie i tutaj wilki szkody corocznie sprawiają olbrzymie; w wykazach trafiają się lata, że (włącznie z owcami, gęsiami, psami), do 50 tysięcy hodowanych przez człowieka pożerają zwierząt.

Główne zajęcie ludności stanowi rolnictwo, które za wyłączeniem dworów stoi na niskim jeszcze stopniu rozwoju. Obok niego włości-

nie zajmują się jeszcze bartnictwem, rybołówstwem<sup>1)</sup>, flisactwem, garbarstwem i w okolicach lesistych bednarstwem i kołodziejstwem, wyrabiając najrozmaitsze naczynia, sprzęty, statki, bryczki, sanie, wozy, a nawet łodzie i krypy budują. Handel koncentruje się głównie w rękach żydów.

Zlekka już tylko poza właściwą Witebszczyzną, dotykając wspomnień historycznych, zaznaczę że prastary Połock w murach swych przyjmował Ryngolda, Mindowę, Jagiełłę i Litwy bohatera, Witolda, i że dzielnie się bronił oblegany przez Szujskich. Nie zbiegło jednak pół wieku, a gród wielce dotąd odporny zdobył Iwan Groźny i panował nad nim lat 15, aż do pamiętnego szturm Batoro. Gdy w Polsce właściwej głucho o tym królu, tu natomiast występuje on w podaniach ludu, a nawet w przysłowia. Ale i nie dziw, bo nie gdzieindziej, tylko na tej właśnie rubieży najczęstsze przeglądy rycerstwa swego odbywał, stąd hufce wyszytowane wyprawiał, tu w Czasznikach posłów Groźnego przyjmował, tu wznosił świątynie i niejedną osadę obwarował i tu wreszcie w murach Połocka, w tej najdalej na wschód wysuniętej placówce cywilizacyjnej, założył słynne kolegium jezuickie, którego złotopłynny Skarga był pierwszym rektorem.

C. D. N.

M. F.

<sup>1)</sup> Jeziora najczęściej w dzierżawę oddawane są żydom, którzy wynajętym rybakom mają płacić gotówką, zwykle oddają połowę połowu. Wody są rybne; najwięcej się łowią: okonie, leszcze, szczupaki, karasie i węgorze. Trafiają się również sumy, pstrągi, sandacze, sielawy.





## Listy do Redakcyi.

Artykuł p. Włodz. Antoniewicza w № 35 „Ziemi“ pod tytułem: „Z wycieczek po Galicyi“, zwłaszcza ustęp dotyczący się „bab“ kamiennych, przywiódł mi na pamięć, że w Kosowie i w sąsiedniej wsi Monastersku widziałem „baby“ kamienne 1906 r. robione współcześnie. Jest to dosyć ciekawy wypadek pewnej acz dalekiej analogii—bez ideowego związku. Jedna z tych „bab“ stała w ogrodzie zakładu d-ra Tarnawskiego w pobliżu willi przez niego wtedy zamieszkiwanej, a druga przed domem wieśniaka w Monastersku, twórcy obu tych „bab“, (wykonał ich więcej). Były to słupy kamienne (z piaskowca karpackiego) mniej więcej 1 m. wysokie, których górna część przedstawiała prymitywnie rzeźbioną głowę kobiecą.

Sądzę, że byłoby interesujące podać w „Ziemi“ fotografię tych słupów kamiennych. Może Szanowny Pan Redaktor znajdzie kogoś przebywającego w zakładzie d-ra Tarnawskiego, ktoby się tem zajął.

Obok wsi Monasterska, nad nią, są ślady grodziska przedhistorycznego, które należy odróżnić od śladów zamków obronnych z czasów historycznych. Grodzisko to przedstawia się jako platforma wydzielająca się ze wzgórza w kształcie półwyspu, odciętego z ostatniej t. j. czwartej strony głębokim rowem.

*Franciszek Bujak.*

oooooooooooo

## Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Zgodnie z zapowiedzią wycieczka „Szlakiem Napoleońskim“ wyruszyła z Warszawy pociągiem nocnym kolei Warszawsko-Petersburskiej z dn. 22 na 23 czerwca przy udziale 56 osób, pod kierunkiem prezesa K. Kulwiecia i przybyła do Suwałk dnia następnego o g. 1 po południu. Na stacyi spotkali przyjezdnych delegaci Oddziału Suwałskiego P. Tow. Krajozn. z prezesem K. Lineburgiem na czele.

Krótki wypoczynek i postój wycieczka znalazła w „Lutni“, gdzie spożyto wspólnie z kilku członkami Oddziału Suwałskiego obiad; kilka godzin poświęcono na zwiedzenie miasta — obejrzano wystawę prac uczniowskich polskiej Szkoły handlowej, wzięto udział w zabawie publicznej w miejscowym ogrodzie „Saskim“ na rzecz niezamożnych uczniów tejże szkoły zorganizowanej. O godzinie 6 wieczorem starsi uczestnicy wycieczki na 5 wozach poje-

chali, młodzież zaś (w ilości 29 osób) pieszo wyruszyła — nad jezioro Wigierskie — do wsi Gawrychy. We wsi tej wycieczka znalazła gościnne przyjęcie i nocleg w chatkach dwóch gospodarzy. Bardzo pomocnym w urządzeniu postoju nad jeziorem Wigierskim oraz w zwiedzaniu okolic był gospodarz miejscowy Franciszek Suchocki.

Nazajutrz rano o g. 7 wszyscy wyruszyli pieszo, zwiedzając piękne półwyspy i przesmyki Wigierskie ku ujściu Czarnej Hańczy pod wsią Cimochowizną.

Wycieczce towarzyszyło dwóch strażników policyjnych oraz jakiś osobnik, ubrany po cywilnemu, na rowerze, trzymając się zresztą od krajoznawców w odległości mniej więcej ćwierć wiorsty i oznajmiając, że muszą towarzyszyć nam na skutek rozkazu władzy policyjnej i pilnować, aby nie robiono zdjęć fotograficznych „z miejscowości“, natomiast fotografowanie „ludzi“ nie zostało zakazane. Na pytanie zaś nasze, czy można fotografować „ludzi w miejscowości“ stróż bezpieczeństwa publicznego dać miarodajnej odpowiedzi nie mogli. To też fotografowanie malowniczych widoków wigierskich i augustowskich z faktyczną przeszkodą nie spotykało się. Przy zwiedzaniu okolic kierowano się przepysznymi mapami generalnego sztabu wojennego berlińskiego.

Jakże humorystycznie wyglądają wobec tego zakazy fotografowania „miejscowości...“

W Cimochowiznie spotkano się z 3 członkami Oddziału Suwałskiego, którzy przyszli tu rano wprost z Suwałk. Całe towarzystwo na kilku dużych łodziach przepравиło się na drugi brzeg jeziora do Wigier w celu zwiedzenia dawnego klasztoru kamedulskiego. Po obejrzeniu wnętrza kościoła oraz „lochów“ podklasztornych kilkanaście osób wyraziło życzenie obejrzenia jeziora Wigierskiego z wieży klasztornej. I tu zdarzył się wypadek, który omal nie skończył się katastrofą dla przewodnika wycieczki.

Przy schodzeniu po krętych schodach, które w jednym miejscu zdradzały wyraźne ślady uszkodzenia, część schodów na wieży zapadła się razem z przewodnikiem, który trzymając świecę w ręku pilnował, aby schodzący ostrożnie omijali niebezpieczne miejsce. Na szczęście zawałenie się schodów nastąpiło w chwili, kiedy część towarzystwa zdążyła zejść już z wieży do poziomu kościoła, a kilka osób pozostało wśród dzwonów. Skończyło się tylko na potłuczeniu przez spadające deski przewodnika, który spadając zdołał zawisnąć na rękach w niszy okiennej i potem zsunąć się po filarze na miejsce bezpieczne. Pozostałe w górnej części wieży 6 osób spuszczone na przywiązanej koło dzwonów linie.

Okazuje się więc, że nie zawsze polegać można na zdaniu służby kościelnej, która, jak i tym razem, zapewnia zwiedzających o zupełnym bezpieczeństwie przy wchodzeniu na stare wieże.

Z Wigier wyruszone łodziami wzdłuż olbrzymiego tego jeziora, mijając po drodze liczne „ostrowy“ i wsie: Rozsochaty Róg, Czerwony Krzyż, Kru-



znik oraz zatrzymując się na wysokich wyspach, które malowniczo rozłożyły się pod wsią Bryzglem. Z wysp tych (Ordów i Krowa) długo zachwycono się niezwykle malowniczym krajobrazem, bogactwem linii brzeżnej, wrzynającej się na olbrzymiej przestrzeni w głąb rozległej tafli wodnej. Szczegółowych objaśnień, dotyczących topografii, budowy i pochodzenia geologicznego oraz różnych szczegółów przyrodniczych tego jeziora udzielał przewodnik wycieczki, autor pracy fizyograficznej o jeziorze Wigierskim, drukowanej przed kilku laty w „Pamiętniku Fizyograficznym (K. Kulwieć. Materiały do fizyografii jeziora Wigierskiego z ilustracjami i mapami. „Pamiętnik Fizyograficzny“, tom XVIII). Wylądowanie wycieczki nastąpiło we wsi Bryzglu; stąd część młodszą wycieczkowiczów (młodzież z kursów pedagogicznych ludowych warszawskich pod kierunkiem profesorów swych — Wojciechowskiego i Mellerera) wyruszyła na nocleg do wsi Tobałowa i następnie dalej wprost na południe — ku kanałowi Augustowskiemu, starsza zaś — dokoła jeziora Wigierskiego — ku wsi Gawrychom, — na poprzedni nocleg.

Dnia 25 czerwca koło g. 8 rano wyruszone wozami przez las Augustowski do kanału Augustowskiego. Drogę wzdłuż tego kanału, wyróżniającą się pięknymi krajobrazami — wśród licznych jeziorek i pięknego lasu przebyto w części pieszo, w części zaś końmi. We wsi Mikaszówce połączyło się rozdzielone czasowo towarzystwo na plebanii gościnnego proboszcza.

Z Mikaszówki drabiniaste wozy, nadesłane przez p. Piotrową Górską, zawiozły wycieczkę do Świacka, gdzie przyjeźdźni znaleźli wygodny wypoczynek i gościnne przyjęcie. Po obejrzeniu zakładów przemysłowych (krochmalnia, wyrób karmelu oraz gospodarstwo mleczne) oraz wzorowo prowadzonego gospodarstwa, wycieczka wyruszyła dalej — dwiema drogami: część pieszo — wzdłuż Niemna, do Kowna, reszta zaś koleją przez Grodno do Wilna. Grupa piesza w dalszej wycieczce — „Szlakiem Napoleońskim“ udziału nie przyjmowała, poprzestając na zwiedzeniu pod kierunkiem swych przewodników okolic Kowna i Wilna, reszta zaś osób przybyła koleją do Wilna, spotkana tu przez Stefana hr. Platę i zatrzymała się tu przez dni 3 w celu szczegółowego zwiedzenia zabytków i osobliwości stolicy Litwy oraz jej okolic; zwiedzanie odbywało się w części zbiorowo, wspólnie, w części zaś małymi grupkami. Z okolic — zwiedzono — Troki i jezioro Trockie, Werki, Kalwaryę, jeziora Zielone, wieś Krzyżaki.

Właściwym „traktem napoleońskim“ rozpoczęła się wycieczka w niedzielę dn. 30 czerwca. Wjazd z Wilna nastąpił o g. 8 rano końmi, wynajętymi na cztery doby — aż do miejsca — do Studzianki nad Berezyną; jednakże dostarczone przez przedsiębiorcę konie okazały się do tak odległej podróży zupełnie nieodpowiednie, wskutek czego wypadło umowę rozwiązać, dalszą drogę odbywać na coraz to innych koniach — od etapu do etapu.

Zbyt wiele miejsca zajęłoby kronikarskie sprawozdanie z przebiegu całej wycieczki; ograniczając się więc tylko do szczegółów głównych, nadmienić należy, że pierwotną marszrutę skierowania się tą samą drogą, którą Napoleon dokonał odwrotu od Berezyny do Wilna — wypadło nieco zmienić, a mianowicie zamiast przebywać zbyt monotonną drogę od Mołodeczna przez Plennice, Łohojsk i Ziembin końmi — skierowano się od Mołodeczna koleją przez Mińsk do Borysowa; na zmianę tą wpłynęła głównie otrzymana w Wilnie wiadomość, że pierwotna siedziba zasłużonego na Litwie rodu Tyszkiewiczów, Łohojsk, nie nastęcza już obecnie nic godnego widzenia — bogate bowiem zbiory, nagromadzone z takim trudem w Muzeum Łohojskim przez Konstantego hr. Tyszkiewicza zostały zdewastowane przez niesumiennego quasi-archeologa, sprowadzonego z Moskwy w celu „uporządkowania“ tych zbiorów. Zrozumiałe wobec tego jest w zupełności stanowisko administracji Łohojska, która zawiadomiła przewodnika wycieczki, że „pałac dla zwiedzających jest zamknięty“ a „muzeum przeniesione zostało do Warszawy (?)“.

Szczegółowo zwiedzono więc pierwszą połowę traktu — leżącą pomiędzy Wilnem a Mołodecznem (Niemież, Rukojmie, Borejkwoszczyznę, Miedniki, Równopol, Oszmianę, Smorgonie, Mołodeczno, oraz Mińsk, Borysów i Studziankę).

Z noclegów korzystano u p. Kazimierza Szafnagła w Kuszlanach, p. Maryana Chełchowskiego w Chożowie, p. Czarnockiej w Mińsku i pp. Ciundziewickich w Dźwiniatach.

Zbrano bardzo obfity materiał krajoznawczy w ilustracjach i różnych notatkach.

W Studziance, w historycznym miejscu przeprawy armii napoleońskiej przez Berezynę, objaśnień udzielał p. Józef Bojasiński. Powrót wycieczki z Borysowa do Warszawy nastąpił pod kierunkiem p. Al. Janowskiego, gdyż dotychczasowy kierownik p. K. Kulwieć udał się dalej na wschód na poszukiwania krajoznawcze do gub. Mohylowskiej i Witebskiej.

Kończąc tę krótką wzmiankę o odbytej bogatej w silne wrażenia i ciekawe spostrzeżenia krajoznawcze wycieczce, wyrażamy najgłębszą wdzięczność wszystkim tym ziemianom i przedstawicielom duchowieństwa z Białej Rusi, którzy do powodzenia wycieczki znakomicie się przyczynili.

oooooooooooo

## Z piśmiennictwa.

W sierpniowym numerze „Gryfa“ podaje dr. Al. Majkowski ciekawe fotografie ozdobnych ławek kolatorskich w Obozinie, majątku ks. Ogińskiej, leżącym na wschodnim krańcu pow. kościerskiego w par. skarszewskiej. Przody i ściany boczne tych ławek pokryte są rzeźbionymi w głąb liniami, natarciami sproszkowanym brązem. Rysunek znamio-



nuje rękę wprawną i śmiałą, a oparty jest na kaszubskich motywach ludowych, jakkolwiek technika zdobnictwa ludowego w Kaszubach unika rzeźby, posługując się chętniej malowidłem. O wieku i pochodzeniu tych ozdób nie udało się autorowi uzyskać żadnych wiadomości, sądząc wszakże ze ściemniałej barwy drzewa dębowego, są to rzeczy niewątpliwie dawniejsze.

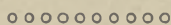


## Nowe książki.

*Bolesław Ślaski. Słownictwo rybackie i żeglarskie u kaszubów nadmorskich z 3 tablicami rysunków. Odbitka z „Prac Filologicznych”. Warszawa 1911, str. 77.*

Autor — z zawodu lingwista — znany już jest z licznych przyczynków, rzucających światło na przeszłość Kaszub, a umieszczanych przeważnie w Rocznikach i „Zapiskach” Tow. Nauk. Toruńskiego. Tym razem praca, wymieniona w nagłówku, obejmuje pewną zaokrągloną całość, a powiedzmy też odrazu, dotrzymuje więcej niż obiecuje sam tytuł. W alfabetycznym porządku wymieniono tu wszystko, co ma styczność jako wyraz — z żeglarstwem lub rybactwem nadmorskim na Kaszubach: nazwy przyrządów, ryb, stanów pogody, statków, łodzi, nawet nazwy niektórych mniej znanych miejscowości. Wyrazy podane są w formie literackiej polskiej, z przytoczeniem kaszubskiej formy gwarowej i współrzędnych wyrazów niemieckich i in. Dla porównania cytowane są również analogiczne nazwy naszego słownictwa technicznego, używanego przez żeglarzy i rybaków wewnątrz kraju, o ile oczywiście analogie takie przeprowadzić się dają. Następują wreszcie obszernie zwykle cytaty z literatury współczesnej Kaszubom poświęconej, i co niemniej ciekawe, z literatury staropolskiej, z dawnych aktów i dokumentów: w ten sposób niejedna z obco nam dziś brzmiących nazw kaszubskich, okazuje się dawnym naszym bogactwem, niepotrzebnie z biegiem czasu uronionem i zatracanem. Nie wdając się w ocenę fachową pracy niniejszej pozwolę sobie wyrazić mniemanie, że arcyciekawa ta książka znajdzie się niewątpliwie w rękach nie tylko tych, którzy żywy związek Kaszubszczyzny z Polską utrwalić pragną, ale i tych także, co zdawna u nas zaniedbanym i zarzuconym sprawom wodnym żywszą poświęcając uwagę, radzi witać będą każdy wysiłek, dążący ku oczyszczeniu i odżywieniu nowymi sokami tej części słownictwa ludowego.

T.-t.



## Kronika krajoznawcza.

+ Prace około odnowienia Wawelu postępują systematycznie naprzód. Najintensywniej prowadzone są roboty około restauracji wewnętrznego dziedzińca arkadowego zamku; obecnie na wykończeniu jest sześć ostatnich arkad w narożniku południowo-wschodnim. Wszystkie roboty kamieniarskie około stropu drugiego piętra i okapu w stronie zachodniej, północnej i wschodniej są już ukończone. Tak samo jest już ukończona żelazna konstrukcja dachu aż po mur ogniowy w połowie skrzydła wschodniego, a położenie dachówki na tej części dachu nastąpi w dniach najbliższych.

W ostatnich dniach, przy sposobności prac restauracyjnych, poczyniono szereg ciekawych odkryć w zamku wawelskim. Przedewszystkiem znaleziono w południowo-wschodnim narożniku krużganków II piętra cenne freski, datujące się z pierwszej połowy XVI wieku, pochodzące prawdopodobnie z ręki tego samego artysty, co odkryte poprzednio freski w krużganku południowym.

Nieco dalej od tego miejsca, w kierunku ku murowi ogniowemu skrzydła wschodniego, znajduje się dalszy bieg fresków, o wiele wcześniejszy od poprzednich, o motywach, przedstawiających gryfy i zdaje się herby. Po całkowitem odsłonięciu tynków i oczyszczeniu fresków przez artystę malarza p. Makarewicza, ukaże się dopiero całość tej interesującej kompozycji.

W salach południowo-wschodniego skrzydła odkryto również bogate freski, tak na I, jak i na II piętrze, przedstawiające dekoracyjnie już to wazony z kwiatami, już to ornamentalne fryzy, oparte na motywach ludowych. W jednej zaś sali (przedpokój sali poselskiej) rozpoczęto badanie fryzów i zdaje się, że będzie to fryz, który przedstawia turnieje rycerskie.

W małym podwórzyku zamku od strony katedry przy badaniu ścian, odnalazły się, wprawdzie nie całkowite, lecz częściowe obramienia wązkich okien gotyckich, a pochodzące prawdopodobnie jeszcze z czasów Kazimierza Wielkiego.

W północno-wschodnim narożniku zamku obok wieży Zygmunta III i Kurzej Stopki, odkryto w murze dwie klatki schodowe, wychodzące z przedpokoju I p. sali i alchemii Zygmunta III. Klatki te prowadzą do głównych apartamentów królewskich II p. Jedna z nich, prowadząca z przedpokoju, jest kręconą i znajduje się w murze, a oświetlona jest kilku okienkami. Druga prowadzi z alchemii do przedpokoju II piętra, oświetlona jest również paru małymi okienkami i biegnie prosto. Kamienne stopnie obu tych klatek schodowych były prawie zupełnie zniszczone, a to przez przeprowadzenie w nich kominów w czasach, gdy zamek był zamieniony na koszary.

W samej komnacie, w której Zygmunt III zajmował się alchemią, odkryto bardzo cenny kominek, zaś w pawilonie Jadwigi i Jagielly odrzwia.

Przy kopaniu dołu na wapno na głównym



podwórca przed stajniami króla Władysława IV i przy kopaniu takiego samego dołu w wewnętrznym narożniku fasad poszpitalnego gmachu odkryto bardzo ciekawe i skomplikowane resztki fundamentów, znajdujących się około półtora metra niżej od dzisiejszego terenu tego podwórca. Budynki, które się na tych fundamentach wznosiły, nie są znaczone na żadnym z istniejących z 17 i 18 wieku planów i dopiero archiwalne badania oznaczyć mogą ich przeznaczenie.

Wreszcie przy robotach nad odnowieniem dachu odkryto, że mur ogniowy na połowie skrzydła wschodniego podparty był taką samą konsolą, bogato rzeźbioną, jak w połowie skrzydła północnego. Konsola ta będzie w całości przywrócona.

+ Majątek Koźminek w pow. sieradzkim, 30 włók obszaru z gorzelnią i rektyfikacją od sukcesorów Vogla nabył p. Stanisław Błędowski z Warszawy za 200 tys. rb.

+ Dobra Mordy pod Siedlcami nabył od p. Jana Zembrzuskiego p. Henryk Przewłocki z Lubelskiego za 825,000 rb.

+ Olbrzymie dobra Dolidy pod Białymstokiem, hr. Rydigerowej, kupił gen. Wogak za 2,600,000 rb.

× Poziom wody na Wiśle zwłaszcza w jej części od Warszawy w dół rzeki obniża się znacznie co lato. Na zjawisko to, stanowiące poprostu klęskę dla kraju, patrzą sfery rządowe obojętnie, jak na zjawisko zwykłe. W roku bieżącym obniżenie poziomu wody doszło do rozmiarów wprost niebywałych. Taki stan rzeczy jest ruiną nie tylko dla statków komunikacji osobowej, lecz rujnuje zarazem całą legiony fiisów, szyprów, rujnuje cały handel leśny i ogólny wybrzeża rzeki, dzielącej Królestwo na dwie połowy.

Spadek poziomu wód na Wiśle doprowadza do tego, że nie tylko ustaje terminowa dostawa towarów drogą wodną, lecz ustaje wszelka komunikacja pomiędzy tą częścią a resztą kraju. Bywają okresy, jak naprzykład obecnie, gdy komunikacja ustaje zupełnie. W chwili obecnej najwięcej mielizn wy-

lonito się pomiędzy Sandomierzem a Puławami. Podniesienia poziomu można się spodziewać dopiero na jesieni i tylko w takim wypadku, jeżeli jesień będzie dżdżysta; jeżeli zaś deszczów ulewnych nie będzie, spław pozostanie do zimy w położeniu bez wyjścia.

Drugą wielką klęską obniżenia poziomu na Wiśle jest zanik bogactwa rybnego, o którym obecnie pozostały już tylko wspomnienia. W ciągu ubiegłych lat trzydziestu połów ryb na Wiśle zmniejszył się dziesięciokrotnie.

Największe jednak nieszczęście, wywołane zamuleniem koryta i obniżeniem poziomu wód na Wiśle, stanowią powodzie. Skutkiem mielizn podczas ruszenia lodów i przepływu wiosennego tworzą się zatory, które wywołują olbrzymie klęski powodzi i powodują straty obliczane na dziesiątki tysięcy a nawet na miliony rubli. Powódź w roku 1909 kosztowała ludność nadbrzeżną i kolej lwangrodzko-Dąbrowiecką prawie dwa i pół miliona rubli.

Obecny upadek poziomu wód wskazuje po raz niewiadomo już który na ostateczną konieczność gruntownego oczyszczania koryta przy pomocy drag i maszyn czerpalnych, tem więcej, że ta sama rzeka w granicach Niemiec i Austrii, t. j. w krajach, gdzie rząd dba o dobro ludności, znajduje się w znakomitym stanie i spław nie napotyka tam żadnych utrudnień.

+ W dole do wydobywania piasku eksploatowanym koło Winnicy na Podolu przez niejakiego Kamionkera natrafiono na kości mamuta. Prezes miejskiej komisji archeologicznej p. Szypowicz udał się na miejsce w celu kierowania wykopaliskami.

oooooooooooo

---

**TREŚĆ:** *Stanisław Lencewicz* — O znaczeniu wykopalisk (c. d.). *W. Fiszler* — Przez Węgry na Bukowinę (z 2 ryc.). *M. Federowski* — Zbiory graticzne Dom. Witke-Jeżewskiego w Głębokiem (c. d.) (z 3 ryc.). *M. F.* — Witebsk i Witebszczyzna (c. d.) — Listy do Redakcyi. — Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. — Z piśmiennictwa. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. — Poza tekstem: Kropielnica kamienna w Kościelcu.

---

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i tamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwieć.**